

## Ogień Piotra

Wielkopostny dzień skupienia 2019/katedra Wrocław

Łk 22,54-62

Doświadczenie Piotra jest naszym doświadczeniem. Piotr – pierwszy uczeń, opoka, skała, obdarowany ponad miarę.

W naszym kapłańskim życiu jest wiele piękna – jak u Piotra, gdy przemówiło przez niego nie jego ciało i krew, lecz Ojciec. Nasze doświadczenia wiary, bliskości Boga i ludzi, radość kapłańskiej pracy, jej owocność, pokój serca, szacunek ludzi... Doświadczamy tego w różnych miejscach naszego życia – i jako neoprezbiterzy, i jako księża seniorzy, i jako wikarzy, i jako proboszczowie, w parafiach czy w innych miejscach posługi, jako księża diecezjalni i jako osoby konsekrowane.

Naszym doświadczeniem jest także Piotrowe składanie obietnic Jezusowi: „Panie, z Tobą gotów jestem iść nawet do więzienia i na śmierć” (Łk 22,33). Nasze obietnice złożone na tej posadzce, w dniu święceń.

W odczytanej właśnie Ewangelii spotkaliśmy jednak Piotra w chwili strasznej – i ona niestety wcale nie jest nam obca: „A Piotr szedł z daleka”. „Z daleka” – towarzyszył Jezusowi, ale już coraz bardziej się od Niego oddalał. Już nie przemawiał przez niego Ojciec, ale właśnie ciało i krew. To fizyczne oddalenie Piotra było znakiem jego duchowego oddalania się od Jezusa, znakiem załamania się jego wierności Jezusowi. Ten, który miał być skałą, zatrząsnął się.

To także nasze doświadczenie – „iść z daleka”. Nasze trudności, zmęczenie, codzienne zabieganie, samotność, niezrozumienie świata, wyszydzanie naszej posługi, poczucie bezowocności, sianie w łzach i długie czekanie na plony, rosnąca w nas obojętność, ucieczka w drugorzędne zajęcia, gdzie widać owoce, ucieczka w różne „dalekie kraje” i trwonienie życia...

Piotr idzie więc „z daleka”. I zauważa coś, co w całym jego smutku, jego krzysie (to też znamy – krzys!) zaczyna go przyciągać, kusić, obiecywać ukojenie, obiecywać upragnione ciepło.

„Rozniecili ogień na środku dziedzińca i zasiedli wkoło”. Ciepło ogniska, jasność ogniska, krąg ludzi dokoła; nie zaś ciemność i samotność ucznia. Piotr zapragnął więc znaleźć się przy ogniu, nie chciał być sam, szukał akceptacji, uznania, relacji, szukał ciepła, bezpieczeństwa, towarzystwa mężczyzn, towarzystwa kobiet, które były przy ogniu... Piotr nie wytrzymał owej samotności i ciemności bycia uczniem...

„Piotr usiadł także między nimi” – i w ten sposób jeszcze bardziej wyrzeka się Jezusa. Znajduje ciepło i światło ognia, znajduje akceptację, ludzie w końcu uznają go za „swojego”, nie za obcego – ale za cenę zdrady. Ceną bycia przy tym ogniu jest zdrada Nauczyciela, przekreślenie samego siebie, swego wyboru i swojej historii, podeptanie tego wszystkiego. Ceną jest przemilczenie własnego zdania i własnej tożsamości, złamanie największej miłości. Co więcej, aby utrzymać się przy tym ogniu, płaci coraz większą cenę, pogłębia swoją zdradę:

„Nie znam Go”, „Nie jestem jednym z nich”, „Nie wiem, co mówisz”. I Piotr ma tutaj rację – nie zna Jezusa, nie jest Jego przyjacielem, nie był tym, za kogo się uważała, kogo udawał przed innymi uczniami. Piotr „uwolnił” się od Jezusa – ale zdrada nie przyniosła mu wolności, lecz właśnie zniewolenie.

To znów jest bardzo nasze – potrzeba ogniska, ciepła, bliskości, akceptacji. Lęk, by nie zostać samemu. Zniechęcenie proroka, który ciągle woła przeciw, ciągle staje sam naprzeciw tłumom.

Ale przecież nie dla takiego ognia Piotr rzucił wszystko, opuścił dom i bliskich; nie dla takiego ognia poświęcił swe życie.

I to też jest nasze doświadczenie – nie dla takiego ognia kładę się na tej posadzce.

Nie dla ognia na środku dziedzińca, nie dla ognia, którego ceną jest zdrada, w którego świetle wyszydany jest Jezus, w którego świetle Jezus jest bity i łżony.

Na tej posadzce położyłeś się dla ognia, który wyprowadza na pustynię i wyznacza ci drogę przez noc: „A Pan szedł przed nimi, by ich prowadzić drogą, jako słup ognia w nocy” (Wj 13,21). Ogień, który prowadzi przez ciemność, przez noc, przez pustynię, przez ogołocenie, przez cierpienie, przez samotność – do Ziemi Obiecanej.

I nie takiego ognia z dziedzińca zdrady pragnie Jezus: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął” (Łk 12,39). Ogień, który pali śmieci, jakich pełne jest nasze życie, ludzkie, chrześcijańskie, kapłańskie; pali grzechy i grzeszne przywiązania.

Gdy Piotr jeszcze mówił, „kogut zapiał. A Pan obrócił się i spojrzął na Piotra. Wspomnił Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: ‘Dziś, zanim kogut zapieje, trzy razy się mnie wyprzesz’. Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał”.

Oto wielkopostne zadanie dla nas: wspomnieć na słowo Pana, wyjść na zewnątrz i gorzko zapłakać.

Wspomnieć na słowo Pana. Na wszystko, co On do mnie mówił, i w Ewangelii, ale i w różnych znanych tylko mi sytuacjach. Wspomnieć na usłyszane kiedyś „Pójdź za Mną”, na Jego wezwanie, Jego wybranie. Usłyszeć je na nowo. Przypomnij sobie wszystko, co Jezus ci powiedział i co ci dał, co dla ciebie uczynił.

Wyjść na zewnątrz. Wyjść ze swoich prywatnych struktur grzechu, z grzesznych przyzwyczajień, z nałogów, z uzależnień, z relacji, których ceną jest powiedzenie: „Nie znam tego człowieka”; odciąć się od tego wszystkiego, co mnie do grzechu prowadzi – od rzeczy i od osób. Wyjść na zewnątrz z kręgu, który daje mi ciepło, bliskość, akceptację – ale jest zaparciem się Jezusa, ale mnie niszczy. Wyjść na kręgu ciepłego ogniska i znów dać się poprowadzić przez pustynię, przez noc, za ogniem Boga.

Gorzko zapłakać. Z żalem, z nienawiścią do grzechu, bez chowania w sobie żadnych miłych i przyjemnych wspomnień, jakie daje ogień na dziedzińcu. Zapłakać nad swoim grzechem, nad swoją słabością, nad swoją bezradnością, nad tyloma nieudanymi próbami, nad tyloma złamanymi obietnicami.

Wszystko to ma konkretny kształt w życiu każdego z nas – kształt porzuconego brewiarza, spowiedzi od przypadku do przypadku, wielu lat bez autentycznych rekolekcji, czytania Ewangelii z pytaniem nie „Co ono mi mówi?”, ale „Co ja im o tym powiem?”; kształt naszej arogancji i naszych nałogów; naszego obrażania się na słuszne uwagi i ślepego zadowolenia; chorych relacji i aktywizmu; zapomnienia modlitwy i pierwszeństwa świeckiego działania; nie-posłuszeństwa, nie-ubóstwa, nie-czystości; hałasu i bezlitosnego języka; zmowy milczenia wobec grzechów wołających o pomstę do nieba...

Nawrócenie zaczyna się od jednego: by jeszcze raz poczuć na sobie spojrzenie Jezusa.

On jest tu pierwszy. Nie moje postanowienia, nie moje kolejne obietnice. Jednym słowem – nie moje „ja” („ja” eksperta od formacji stałej, wielkiego wikarego, wielkiego proboszcza...). Chodzi o „Ty” Chrystusa. Zróbmy jeszcze jeden krok za Piotrem, gdy już po Zmartwychwstaniu spotyka się z Jezusem nad Jeziorem. Piotr, który do tej pory mówił tylko „Ja”: Ja dla ciebie porzuciłem wszystko, ja za Tobą pójdę na śmierć, ja, ja! Teraz Piotr mówi inaczej: Ty. Ty wiesz, Panie, że cię kocham. Ty, Jezu.

Oto nawrócenie Piotra i nawrócenie każdego z nas – przejście od „ja” do „Ty”.

Jeśli się to nie stanie, to z łatwością pochłoną nas bramy piekielne, a my pociągniemy za sobą wielu innych.